

JAN TOMKOWSKI

Paul Valéry w Warszawie

Najważniejsze książki polskie opublikowane w 1936 roku to utwory prozatorskie. Z dzisiejszej perspektywy wymienilibyśmy na pierwszym miejscu *Sanatorium Pod Klepsydrą* Brunona Schulza (antydatowane, 1937). Nagroda „Wiadomości Literackich” przypadła jednak Józefowi Wittlinowi za *Sól ziemi*, a planowany dalszy ciąg tej powieści budził nadzieje na jeszcze większy, zapewne międzynarodowy sukces. Trudno byłoby też przeoczyć olśniewający debiut Tadeusza Brezy – przynajmniej w odczuciu konserwów *Adam Grywałd* zasługiwał na taką ocenę.

Rok 1936 należał więc do prozy, choć najgłośniejsze wydarzenie medialne związane z literaturą dotyczyło mimo wszystko poezji. W środę 28 października przybył do Warszawy Paul Valéry, wówczas zaliczany do najwybitniejszych pisarzy francuskich, uważany za jednego z najbardziej prawdopodobnych kandydatów do literackiej Nagrody Nobla, autor *Młodej Parki* i *Cmentarza morskiego*, a także licznych esejów, artykułów i rozpraw z zakresu teorii poezji, estetyki, historii sztuki oraz filozofii. Wybierał się do Polski już wiosną, ale ostatecznie podróż doszła do skutku z półrocznym opóźnieniem¹.

Na pewno trudno byłoby uznać go wówczas (podobnie zresztą jak i dzisiaj) za twórcę powszechnie czytanego, choć polskie elity intelektualne okresu międzywojennego znały na ogół niezłe język Baudelaire’a i Flauberta. Do zawarcia bliższej znajomości z hermetycznym mimo wszystko poetą mogło to jednak nie wystarczyć. Potrzebni byli pośrednicy, komentatorzy, tłumacze, a do nich Paul Valéry nie zawsze miał szczęście. Zнали go natomiast, na ogół jednak dość przelotnie, przynajmniej niektórzy polscy pisarze: Jarosław Iwaszkiewicz, Ludwik Hieronim Morstin, Czesław Miłosz, Roman Kołoniecki².

Sukces tomu *Charmes*, jak również wybór do Akademii Francuskiej (na fotel opróżniony przez Anatola France’a), nie uszły uwagi polskich dziennikarzy i krytyków lite-

* Prof. dr hab. Jan Tomkowski (ragadon@poczta.fm), Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa

¹ Zob. R. Kołoniecki, *Paweł Valéry z podwójną wizytą w Polsce*, „Droga” 1936, nr 2–3. Wbrow tytułowi, artykuł ten nie jest relacją z wizyty francuskiego poety w Warszawie i Krakowie, lecz dyskretną autoreklamą tomu własnych przekładów Valéry’ego.

² Zob. T. Wójcik, *(Nie)spełniony projekt. Paul Valéry i poeci polscy* [w:] *Dwudziestolecie 1918–1939. Odkrycia, fascynacje, zaprzeczenia*, red. A.S. Kowalczyk, T. Wójcik, A. Zieniewicz, Warszawa 2010. Zdaniem autora „sława i chwała Paula Valéry musiała więc dotrzeć do Polski bardzo szybko”. Zob. też T. Wójcik, *Czysta myśl, nieczyste słowo (Jarosław Iwaszkiewicz – Paul Valéry)*, „Łódzkie Studia Literaturoznawcze” 2012, nr 1.

rackich. „Przegląd Warszawski” zamieścił najpierw kilka przekładów, w tym stosunkowo obszerną próbkę eseistycznej prozy Paula Valéry³, a następnie szkic, w którym francuski pisarz nazwany został nie tylko „jednym z najciekawszych umysłów świata współczesnego”⁴, ale i porównany – jakże niekonwencjonalnie – do Rimbauda i Verne’a! Także „Wiadomości Literackie”, zresztą już w latach dwudziestych, zaczęły honorować francuskiego poetę pierwszymi znaczącymi publikacjami. Warto może odnotować, że zarówno wywiad Witolda Hulewicza⁵, jak i recenzja książki *Entretiens avec Paul Valéry*⁶ ukazały się na czołówce tygodnika, co wskazywało głównie na rangę tematu.

W 1935 roku, gdy o autorze *Cmentarza morskiego* z rozmaitych powodów mówiono znów nieco częściej, ukazały się trzy kolejne artykuły, jak gdyby przygotowujące grunt do mającej nastąpić niebawem wizyty. Po lekturze pierwszego czytelnik dochodził do wniosku, że odmienność poezji to fakt oczywisty, a język prozy różni się od języka liryki. Poezja musi więc zachować pełną autonomię, nawet za cenę ewentualnego konfliktu z czytelnikiem⁷. Drugi stanowił komentarz do wypowiedzi poety dla „Les Nouvelles Littéraires” i dotyczył głównie spraw pozaliterackich. Valéry prezentował się tu jako artysta zachowujący zdrowy dystans do polityki, stanowiącej „niższy rodzaj działalności duchowej”. Broniąc dorobku tradycji cywilizacji europejskiej, do jej fundamentalnych składników zaliczał dążenie do wolności, tolerancję, postawę obywatelską, ciekawość świata⁸. Trzeci tekst był natomiast korespondencją z Paryża, pióra młodego Czesława Miłosza. Przyszły noblista opisał swoje wrażenia z wieczoru autorskiego francuskiego poety. Żywa relacja z pierwszej ręki, tekst po prostu bezcenny dla redakcji prowincjonalnego dziennika. W przeciwieństwie do wielu swych kolegów, Miłosz umiał obserwować i zajmująco opowiadać. Dzięki niemu czytelnicy dowiedzieli się, jak Paul Valéry wygląda: „mały, żywy, z gładko zaczesanymi siwymi włosami” i jak mówi: „jasno, ściśle [...] zachowując matematyczny rygor”⁹. Natomiast poezja i stojąca za nią teoretyczna

³ P. Valéry, *Z powodu „Adonisa”*, przeł. J. Mieczysławski, „Przegląd Warszawski” 1925, nr 46.

⁴ J. Mieczysławski, *Paul Valéry*, „Przegląd Warszawski” 1925, nr 51.

⁵ W. Hulewicz, *Wielki poeta francuski o poezji, współczesnym kryzysie duchowym i niezrozumiałym. Rozmowa z Pawłem Valéry*, „Wiadomości Literackie” 1925, nr 16. Tekst przedrukowany został również jako wstęp do polskiego wydania jednego z dialogów pisarza (P. Valéry, *Dusza i taniec*, przeł. W. Hulewicz, Warszawa 1925).

⁶ J. Mieczysławski, *Rozmowy z Pawłem Valéry*, „Wiadomości Literackie” 1926, nr 23. Autor recenzji chyba nieco przesadnie porównywał dzieło F. Lefèvre’a *Entretiens avec Paul Valéry* (Paris 1926) do *Rozmów z Goethem* Eckermannna.

⁷ Quidam [W. Weintraub], *U obcych. Valéry o poezji i umysłach prozaicznych*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 3.

⁸ Tenże, *U obcych. Valéry o „duchu europejskim”*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 50.

⁹ C. Miłosz, *Valéry i miłośnicy. List z Paryża*, „Kurier Wileński” 1935, nr 33.

refleksja wydały się chyba autorowi zagadnieniem zbyt skomplikowanym jak na formułę korespondencji dla gazety. Skupił się więc na opisanych z humorem zwyczajach paryskich recytatorów, nieco współczując francuskiemu mistrzowi. A jak sam go oceniał? Z szacunkiem, ale chyba niejednoznacznie. Z jednej strony – niewątpliwie „geniusz”, a z drugiej – „konik trojański dla wprowadzenia poezji do szczelnie zamkniętych mieszczkańskich domów”¹⁰.

Wspomnijmy jeszcze o znacznie obszerniejszym i bardziej pogłębionym szkicu Marii Jarczyńskiej drukowanym na łamach „Skamandra”¹¹. Wyłaniał się z niego wielostronny portret pisarza pełnego sprzeczności, mistyka i racjonalisty w jednej osobie. Mówiąc ściślej – mistyka „wbrew woli”, który Tajemnicę pragnąłby zastąpić matematyczną ideą czwartego wymiaru. Valéry poszukuje stanu zupełnej jedności, ale głównym obiektem swej pasji intelektualnej czyni samopoznanie.

Nieco wcześniej zabrał głos sam poeta, a w dodatku jego wypowiedź dotyczyła spraw polskich¹². Valéry, którego często proszono o wstępy, przedmowy i posłowania, przyznawał nieraz żartobliwie, że pisze głównie na zamówienie. Dla redakcji tygodnika była to bez wątpienia okoliczność korzystna, zwłaszcza że przetłumaczony tekst poprzedzał poświęcone dziejom Polski dzieło Édouarda Krakowskiego, adresowane do cudzoziemców¹³.

Autor wstępu rozpoczął dosyć powściągliwie od wyznania, że historia nie jest jego największą pasją, nie czuje się w związku z tym powołany do wypowiedzania kategorycznych ocen ani prognoz na przyszłość. Interesuje go przede wszystkim świat myśli, idee tworzone przez ludzi wielkich, „ojców idei”. To oni stanowią w istocie podmiot historii, postrzeganej zwykle zupełnie inaczej, jako dzieje wojen, procesów gospodarczych, konfliktów politycznych i wysiłków dyplomacji. Tymczasem według poety książki okazują się równie ważne jak bitwy, a „los ludzkości jako gatunku zależy najściślej od tego, w jakim stopniu zachowamy poczucie wybitnej wartości wydarzeń duchowych”¹⁴.

Valéry nie szczędził słów uznania Polakom, którym w dziejach europejskiej cywilizacji przypadła wyjątkowa misja. Mimo wielu przeciwności i dziejowych kataklizmów nie tylko zdołali ocalić „duszę polską”, ale pozostali wierni swemu powołaniu. Docenić

¹⁰ Tamże.

¹¹ M. Jarczyńska, *Poeta świadomości*, „Skamander” 1936, nr 2.

¹² O sympatiach Paula Valéry dla Polski i Polaków wspomina m.in. A. Pleśniewicz, *Paul Valéry*, „Teksty Drugie” 2005, nr 3 (jest to tekst ukończony zapewne podczas okupacji, podany do druku przez P. Mitznera).

¹³ É. Krakowski, *Histoire de la Pologne: la nation polonaise devant l'Europe*, Paris 1934.

¹⁴ P. Valéry, *Polska w obliczu Europy*, przeł. T. Koerner-Karbowska, „Wiadomości Literackie” 1934, nr 48.

więc należy „głęboką łacińskość tego słowiańskiego narodu, w zaraniu dziejów wciągniętego przez katolicyzm w orbitę imperium zachodniego”¹⁵.

Możemy przypuszczać, że w ciągu dwóch lat nie zapomniano o tej wypowiedzi. Pamiętano również o niechętnym stosunku autora do faszystowskich Niemiec, które z upływem lat stawały się coraz większym zagrożeniem dla Polski i Europy. To chyba wystarczało, by wizyta w naszym kraju stała się czymś znacznie ważniejszym niż zwykle spotkanie z czytelnikami ozdobione wykładem okolicznościowym i przyjęciem w gronie literatów.

Tym, którzy nie rozumieli wierszy Paula Valéry, pozostawała legenda biograficzna – historia poety, który na ponad dwadzieścia lat odłożył pióro i w swej pracowni zapełniał tablicę wzorami matematycznymi. Życiorys pozbawiony dramatycznych epizodów stawał się intrygującą zagadką – tym bardziej sensacyjną, że po tak długim okresie milczenia autor *Młodej Parki* powrócił z powodzeniem do literatury, by stworzyć swoje największe arcydzieła.

Czytelnikom spragnionym nowości i niespełnionym twórcom los francuskiego mistrza przynosił pewną nadzieję. Wydawał się argumentem na rzecz tezy, że być może w sztuce ważna jest nie tylko pracowitość czy systematyczność, ale i cierpliwość, pozwalająca oczekiwać na stosowny moment. Rainer Maria Rilke też bardzo długo pisał *Elegie duinejskie*, Paul Valéry nie mógł w młodości zdobyć się na wspaniałe strofy *Cmentarza morskiego*.

Z dwudziestoletniej niemocy artystycznej wynikało coś jeszcze – okres milczenia nie musiał wcale okazać się doświadczeniem jałowym ani skłaniać do depresji. Można było wykorzystać go w sposób twórczy, choć zapewne niekonwencjonalny. Zajmując się matematyką, fizyką i filozofią, zgłębiając tajemnice współczesnego sobie malarstwa, Valéry kreował zupełnie nowy wzorzec poety XX wieku. W epoce Einsteina i fizyki kwantowej zarysowywał perspektywę przewyciężenia rozdźwięku między ambicjami liryki i dążeniami nauk ścisłych. Programowo antyromantyczny, nie miał w sobie nic z poety awangardowego, prowokującego skandale, szokującego publiczność. Swoim sposobem bycia i nienagannymi manierami skłaniał raczej do oczywistego respektu. Szanowano go w salonach i na uniwersytetach, niejednokrotnie postrzegano jako ambasadora i dyplomata, reprezentującego nie władzę i państwo, lecz kulturę – francuską i europejską zarazem (te dwa pojęcia w latach trzydziestych wydawały się niemal synonimiczne). Bardzo szybko uznany został za klasyka¹⁶

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Przywołać warto dwie zgodne opinie, które dzieli niemal pół wieku. „Klasyk w najbardziej oryginalnym i pięknym znaczeniu” (H. Radziukinas, *Artifex admirabilis. Paul Valéry o sztuce*. „Prąd” 1937, nr 7–8). „Klasykiem jest oczywiście Valéry” (Z. Bieńkowski, *W skali wyobraźni. Szkice wybrane*, Warszawa 1983, s. 46).

Zdumiewająco wszechstronny, rozległością zainteresowań przypominał niektórym samego Leonarda da Vinci, o którym zresztą jeszcze w młodości napisał wspaniały esej. Nie stronił od psychologii, medycyny, biologii, antropologii. Potrafił dyskutować z marszałkiem Pétainem na temat wartości doktryn wojennych! „Zdarzyło się Valéry’emu zabierać głos na kongresach filozofów i estetyków, przemawiać do chirurgów; w Collège de France wykładał poetykę. Jego notatki, jak zapiski Leonarda, są usiane znakami, rysunkami, wzorami”¹⁷.

Pociąg „Nord-Express” przywiózł sławnego gościa do Warszawy w godzinach popołudniowych – według jednych o 16.35, zdaniem innych o 16.40. Różnica wprawdzie niewielka, ale świadcząca o dążeniu do precyzji w najdrobniejszych sprawach, do których dziennikarze zwykle nie przywiązują wielkiej wagi. Odnotowano jeszcze, że dzień był pochmurny, temperatura zaledwie siedem stopni powyżej zera, meteorolodzy zapowiadali przelotne deszcze.

Ówczesna prasa codzienna i tygodniowa miała wystarczająco dużo tematów, by wizytę poety potraktować jako wydarzenie poniekąd marginalne, obchodzące głównie elitarną publiczność. Trwały przecież zamieszki w Szkole Głównej Handlowej, w ogarniętej wojną domową Hiszpanii rozpoczął się szturm na Madryt, śledzono z największą uwagą niepokojący rozwój wypadków za zachodnią granicą, fotografie Hitlera, Goebbelsa i Mussoliniego pojawiały się regularnie nie tylko w dziennikach. W kulturze też nie brakowało tematów godnych zainteresowania. Teatr Narodowy wystawił *Śluby panieńskie* z Elżbietą Barszczewską i Jerzym Leszczyńskim, Ludwik Fryde toczył na łamach czasopism swe krytyczne boje, już wkrótce miały się pojawić pierwsze tomy *W poszukiwaniu straconego czasu* tłumaczone przez Boya.

Z dzisiejszego punktu widzenia Paul Valéry pełnił rolę celebryty, choć na pewno nie-ułatwiającego pracy dziennikarzom. Odsłaniał niewiele szczegółów z życia prywatnego, nie dawał powodów do żadnych sensacji, jego przemówienia były wyważone i starannie przemyślane, trudno znaleźć w nich jakiegokolwiek ślady ekstrawagancji. Można odnieść wrażenie, iż „daleki gość z obcych stron”¹⁸ nie pozwolił mediom zapomnieć, że poezja to sprawa poważna. I że ciągle spotkać można na świecie ludzi, dla których liryka liczy się bardziej niż polityka (dziś taka opinia brzmi raczej niewiarygodnie).

Program wizyty podawany przez rozmaite periodyki różnił się w kilku niezbyt istotnych zresztą punktach. Uznajmy więc za najbardziej miarodajne doniesienia „Tygodnika Ilustrowanego”. W czwartek 29 października o 13.30 śniadanie w Polskiej Akademii Literatury, w tym samym miejscu o godzinie 18 odczyt *Le classique vu par un moderne*, następnie przyjęcie w ambasadzie francuskiej. Nazajutrz o 13.30 śniadanie w Instytucie

¹⁷ T. Terlecki, *Szukanie równowagi*, wyd. 2, Londyn 1988, s. 205–206.

¹⁸ *Paul Valéry w Warszawie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1936, nr 44.

Francuskim, o 16.30 „czarna kawa” w polskim PEN Clubie, zaś o 18 odczyt *Souvenir de la vie littéraire* znów w Instytucie Francuskim, zaraz potem wyjazd do Krakowa¹⁹.

Dodajmy jeszcze, że uroczyste powitanie nastąpiło już na dworcu, gdzie prócz pisarzy i reporterów oczekiwali między innymi: sekretarz ambasady francuskiej Pierre Bressy oraz ówczesny dyrektor Instytutu Francuskiego Henri Mazeaud i jego zastępca, znakomity historyk sztuki Pierre Francastel²⁰. Zdarzył się mały skandal, którym Valéry specjalnie się nie przejął. Wydobyli go jednak na światło dzienne żądni sensacji reporterzy „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, oburzeni faktem, że na warszawskim Dworcu Głównym nie pojawili się przedstawiciele Polskiej Akademii Literatury ani też PEN Clubu²¹.

Pierwsze spotkanie z warszawską publicznością miało miejsce w siedzibie Polskiej Akademii Literatury, na Krakowskim Przedmieściu 32, drugie w Pałacu Staszica, gdzie działał bardzo aktywny w okresie międzywojennym Instytut Francuski²². W pokojach gościnnych na Nowym Świecie zatrzymał się również – tylko na dwie noce – Paul Valéry. W tym samym gmachu, ale pół wieku później, na kanapce w jednym z pokoiów zajmowanych przez Instytut Badań Literackich zdrzemnął się inny sławny poeta – Czesław Miłosz, okryty płaszczem użyczonym przez panią dyrektor Elżbietę Sarnowską-Temeriusz.

Zachowały się dwie fotografie wykonane podczas wizyty. Pierwszą zrobiono jeszcze na dworcu²³ – Valéry stoi w towarzystwie sekretarza ambasady francuskiej, pana Bressy, ubrany w czarną jesionkę i ciemny kapelusz, pod szyją ma muszkę. Dystyngowany, elegancki starszy mężczyzna, na którym długa podróż koleją chyba nie zrobiła wielkiego wrażenia. Niski, skromny, zrównoważony, w dłoniach trzyma skórzane rękawiczki. Za dwa dni tu, w Polsce, obchodzić będzie swoje sześćdziesiąte piąte urodziny.

Na drugiej fotografii, przez niektóre pisma nieco wykadrowanej²⁴, Valéry pokazany został z profilu, w stroju niemal uroczystym, jak przystało na akademika albo dyplomatę. Stojąc przy pulpicie, wygłasza odczyt w Polskiej Akademii Literatury. Znajdujące się obok siebie trzy krzesła w pierwszym rzędzie są puste, prawdopodobnie zarezerwowano je dla osobistości, które jednak nie znalazły czasu albo dobrych chęci, by przybyć na Krakowskie Przedmieście.

¹⁹ *Kronika tygodnia. Ambasador kultury*, „Tygodnik Ilustrowany” 1936, nr 44.

²⁰ *Przyjazd Paul[a] Valéry’ego*, „Czas” 1936, nr 299.

²¹ *Czy to możliwe?* „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1936, nr 302.

²² A.M. Brzeziński, *Z historii Instytutu Francuskiego w Warszawie w okresie międzywojennym*, „Acta Universitatis Lodzianis”, Folia Historica” 59 (1997).

²³ *Czy to możliwe?* (notatce towarzyszy fotografia – w tym kontekście można odnieść wrażenie, że francuski poeta stoi nieco osamotniony).

²⁴ Najbardziej czytelne i niewykadrowane zdjęcie zamieścił „Dziennik Białostocki” (dodatek „Ilustracja Świąteczna” z 1 listopada 1936 r.).

Przyznać trzeba, że dziennikarze relacjonujący przebieg wizyty nie ograniczyli się do podawania najprostszycy informacji. W krótkich z natury notkach na łamach dzienników pojawiły się stosunkowo obszerne cytaty z wierszy, a nawet esejów i dialogów francuskiego pisarza²⁵. Niektórzy zdobywali się na jeszcze ambitniejsze próby przybliżenia istoty sztuki poetyckiej autora *Młodej Parki*. Konrad Krupski dowodził na przykład, że podniósł on lirykę „na wyżyny dźwięczności i wyszukania”²⁶. Nie zmienia to faktu, że jego przyjazd mobilizuje zarówno prawdziwych zapaleńców, miłośników sztuki pięknego słowa, jak i snobów podążających z ochotą na wykłady francuskiego mistrza. Najciekawiej wypadło porównanie z odkrywaniem jeszcze ciągle w latach trzydziestych Norwidem²⁷.

Dominował patos, podkreślano wyjątkową rangę wizyty, dostrzegając niekiedy w osobie Paula Valéry nie tylko najświetniejszego pisarza Francji, ale i jednego z najważniejszych twórców europejskich, reprezentanta nieśmiertelnej (mimo wszystko) cywilizacji zachodniej, obrońcę ideałów humanizmu i demokracji. Niektóre porównania trochę nas zaskakują, zwłaszcza jeśli mamy w pamięci dość hermetyczne wiersze czy poematy w rodzaju *Cmentarza morskiego*, a także niezwykle wyrafinowane eseje gromadzone w kolejnych tomach *Variétés*. W ocenie jednego z publicystów Valéry to „rzadki kryształ, który blaskiem najwyższej rozważliwości lśni wśród bezcennych kryształów europejskiej poezji”²⁸. Patetycznych tonów nie ustrzegł się nawet Ludwik Fryde, jakże często surowy w swych krytycznych sądach:

„Wiersze Paula Valéry’ego są nieporównane i jedyne jak starożytnie kolumny; niczym one wznoszą się czyste i nieskazitelne nad chaosem żądz ludzkich i rozgwarem potocznej rzeczywistości”²⁹.

Jak odnotowała warszawska prasa, oba wykłady odbyły się „z dużym powodzeniem”³⁰, z czego właściwie należałoby się tylko cieszyć. Tak, to prawda, że na obu prelekcjach sala była pełna, a nawet przepelniona, że pojawiło się „mnóstwo dyplomatów,

²⁵ Z rozmaitych analiz wynikało, że Valéry to poeta pełen sprzeczności, który „walczy ze swym przeznaczeniem”, czego dowodzić miała na przykład analiza „dramatu muzycznego” *Amfion* (zob. M. Goraj, *P. Valéry – poeta wbrew swej woli*, „Tygodnik Ilustrowany” 1936, nr 45).

²⁶ K. Krupski, *Przed powitaniem Pawła Valéry*, „Kurier Warszawski” 1936, nr 296, wyd. wieczorne.

²⁷ Istotnie, jakieś zagadkowe podobieństwo między dwoma znakomitymi poetami bez wątpienia istnieje. Nie tylko dlatego, że Norwid leczył się w Cette, rodzinnym mieście Valéry’ego i że teoretycznie rzecz biorąc, obaj mogli kiedyś spotkać się w Paryżu. Pisałem o tym w innym miejscu – zob. J. Tomkowski, *Pracownia poety. Cyprian Norwid i Paul Valéry*, w tegoż: *Wojna książek. Biblioteka i historia literatury*, Warszawa 2013.

²⁸ *Paul Valéry w Warszawie*.

²⁹ L. Fryde, *Wachlarz poetycki*, „Tygodnik Ilustrowany” 1936, nr 45. Artykuł zawierał przychylną na ogół recenzję z książki P. Valéry, *Utwory wybrane*, przeł. R. Kołoniecki, Warszawa 1936.

³⁰ *Kronika literacka*, „Kultura” 1936, nr 32.

honoratorów, matadorów, dyrektorów, prezesów, przede wszystkim zaś istny natłok dam, arystokratek i koryfeuszek «dobrego towarzystwa»³¹. Powodowany patriotycznym obowiązkiem, autor notatki ubolewał, że z podobnym zainteresowaniem nie spotkały się rozmaite przedsięwzięcia poświęcone wielkim postaciom naszej kultury narodowej. I konkludował, że tego, co swoje, rodacy oczywiście nie szanują – jak zawsze, jak wówczas, gdy trzeba było walczyć z cudzoziemskimi modami.

Ale skąd takie rozczarowanie i nagła zmiana tonacji? Może stąd, że Paul Valéry, chociaż „mówił gładko, rozumnie, nic jednak nie powiedział nowego”³².

Jak często bywa w takich sytuacjach, spodziewano się czegoś więcej. Medialne zapowiedzi rozbudziły jakieś nieokreślone, trudne do skonkretyzowania oczekiwania. Świadczył o nich choćby artykuł w „Wiadomościach Literackich”, odsłaniający różne aspekty wielkości dostojnego przybysza z modnego ciągle Paryża.

Na czym więc polega „wielkość” Paula Valéry?

Po pierwsze, to rzeczywiście znakomity poeta, choć z drugiej strony, jednak inny niż Julian Tuwim czy Leopold Staff. Byłoby również błędem zestawianie go ze Słowackim albo Mickiewiczem. Jest trudny i nie od razu zachwyca miłośnika tradycyjnych rymów oraz dobrze znanych metafor, uzasadnione wydaje się więc zestawienie z Norwidem, również mało przystępnym podczas pierwszej lektury.

Po drugie, to jeden z najwybitniejszych przedstawicieli europejskiej eseistyki, „jest dziś bowiem najznakomitszym... essayistą Francji”³³. Chciałoby się jednak dodać, że traktującym ten gatunek zgoła odmiennie niż polscy pisarze okresu międzywojennego.

Po trzecie, z punktu widzenia mediów jest uczestnikiem i potencjalnie najważniejszym bohaterem literackiego wydarzenia roku. Przynajmniej na chwilę uwagę dziennikarzy z całego świata przykuwa werdykt płynący jesienią ze Sztokholmu, a wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że w roku 1936 szwedzcy akademicy uhonorują właśnie Paula Valéry.

Rzadko kiedy literacką Nagrodę Nobla otrzymuje jednak kandydat typowany przez środki masowej komunikacji. Zazwyczaj publicyści piszący o kulturze podsuwają czytelnikom błędne prognozy.

Mylili się i tym razem. Zgodnie z doniesieniami stołecznych gazet, najwyższe literackie laury miały przyspaść właśnie Valéry’emu. W gronie jego najgroźniejszych konkurentów wymieniano dwóch innych pisarzy francuskich, prozaików Georgesa Duhamela i Rogera Martin du Gard³⁴. Przewidywania okazały się nietrafne. Noblistą został bo-

³¹ *Kronika tygodnia. Jeszcze nie rozumiem*, „Tygodnik Ilustrowany” 1936, nr 45.

³² Tamże.

³³ P.P. Kranc, *Valéry*, „Wiadomości Literackie” 1936, nr 40.

³⁴ Zob. np. *Kronika literacka*, „Prosto z mostu” 1936, nr 48.

wiem stosunkowo młody, niespełna pięćdziesięcioletni amerykański dramaturg Eugene O' Neill. Rok później noblowskie wyróżnienie przypadło rzeczywiście Martin du Gardowi, co ostatecznie zamknęło chyba drogę do nagrody Valéry'emu (zmarł w 1945 roku, a podczas czterech wojennych lat nagród w ogóle nie przyznano).

Po czwarte wreszcie, nawet jeśli Valéry unikał bezpośredniego zaangażowania politycznego, to jego warszawska wizyta musiała być rozpatrywana także w tym kontekście. Niecałe trzy lata dzieliły Polskę od wojny z hitlerowskimi Niemcami. Polacy potrzebowali sojuszników takich jak Francja, której dominująca pozycja w Europie wydawała się wówczas nie do zakwestionowania. Ktoś, kto sympatyzuje z Polską, a w kularowych rozmowach kpi z Niemców, musiał okazać się w owym czasie wprost wymarzoną gością. Jakkolwiek bowiem francuski poeta polityki nie lubił, to przecież zachował bystrość spojrzenia i odwagę wypowiedzenia swych poglądów. Zauważył więc nie bez ironii, że „jeśli faszyzm zwalnia tłum od obowiązku myślenia, to jednak walka z faszyzmem od obowiązku tego nie zwalnia”³⁵.

To, co mówił Valéry nieoficjalnie podczas kameralnych śniadań i spotkań z polskimi literatami, nie przedostawało się oczywiście do ówczesnych gazet i czasopism. Relacje mniej oficjalne zaczęły się pojawiać z opóźnieniem, już po wojnie i po śmierci poety. Do najważniejszych zaliczyłbym krótki szkic Wacława Grubińskiego, najwyraźniej oczarowanego postacią dostojnego gościa, który jednak zachowywał się w sposób bardzo naturalny, nie próbując się wyróżniać na tle otoczenia. Co ciekawsze, zdaniem autora relacji wcale nie przypominał poety: „Raczej niski niż średniego wzrostu, o twarzy suchej z przystrzyżonym wąsem, o siwiejących gęstych włosach, starannie rozczesanych pośrodku głowy, robił wrażenie dostojnego urzędnika, może generała po cywilnemu, może wielkiego przemysłowca, w każdym razie nie poety.

Bardzo mi się to w nim podobało. Nie lubię poetów, puszyście owłosionych i z cehowymi krawatami rozmiarów chorągwi pod brodą. Nie przepadam za czerwoną kamizelką nawet tak znakomitego poety jak Teofil Gautier. Z ledwością wybaczam Słowackiemu jego rozchełstaną koszulę i Oscarowi Wilde'owi słonecznik w butonierce. Poezja jest sprawą zbyt poważną na takie kostiumowanie jej kapłanów”³⁶.

Jak na rasowego dramaturga przystało, Grubiński zaczyna od didaskaliów. Musi najpierw obmyślić dekoracje, rekwizyty i kostiumy, całą scenerię towarzyszącą akcji, by dopiero potem przejść do dialogów i kreślenia charakterów opisywanych postaci. Dzięki takiemu podejściu widzimy, ile zmienił wiek dwudziesty w relacjach między artystą a publicznością. Oczywiście, zdarzały się wyjątki, ale trudno nie zauważyć, że młody Rilke wyglądał raczej jak student, Eliot jak urzędnik bankowy, Valéry jak generał w cywi-

³⁵ P.P. Kranc, *Valéry*.

³⁶ W. Grubiński, *O literaturze i literatach*, Londyn 1948, s. 63–64.

lu albo przemysłowiec. Wymieniamy tylko największych, przyjmowanych z aplauzem w najlepszym towarzystwie.

W dziewiętnastym wieku miłośnicy poezji wybacжали swoim ukochanym wieszczom zaniedbanie w ubiorze, na salony wpuszczano zarówno wytwornego dandysa, jak i zbuntowanego poetę-cygana przybywającego wprost z podrzędnego szynku. Po wybuchach poetyckiej awangardy nastąpił zmierzch publicznych manifestacji, spodziewano się, że używający telefonu i podróżujący samochodem wieszcz wcześniej czy później przeobrazi się w literata. Dwudziestowieczny poeta, choć zna go cały świat, może usiąść z młodszym o kilkanaście lat polskim autorem nad filiżanką kawy i kieliszkiem koniaku, by poplotkować na przykład o zbliżających się wyborach do Akademii Francuskiej. A nawet przyznać, że wybrał się do Warszawy głównie z tego powodu: miał bowiem już dosyć odwiedzin powiązanych z prośbą o protekcję. Niejeden kandydat próbował zapewnić sobie w ten sposób głos cenionego akademika...

Grubiński nie ograniczył się na szczęście do powierzchownej relacji z krótkiego przecież spotkania. Podał zwięzłej analizie główne założenia estetyki Valéry'ego, omówił rolę intelektu w procesie twórczym, przywołał nazwiska Norwida, ale także Brzozowskiego. Mimo wszystko – a pisał swój szkic już po śmierci francuskiego poety – autor *Cmentarza morskiego* stanowił dla niego zagadkę. Zakończenie tekstu wypadło trochę niejednoznacznie, bo autentyczny podziw mieszał się tu z niedowierzaniem. Sława człowieka, który nie tworzył obszernych poematów czy głośnych sztuk teatralnych, a do powieści żywił deklarowany otwarcie wstręt, wydawała się nieco podejrzana: „Jest to sława pisarza nieczytanego. Przede wszystkim pisał mało, potem dwadzieścia lat milczał, następnie wydał kilka cienkich książeczek w ograniczonej ilości egzemplarzy. Jest to raczej sława uczonego, o którym się wie, że coś ważnego odkrył, ale nie wiadomo co”³⁷.

Relację z interesującego nas epizodu powinien był napisać Ludwik Hieronim Morstin, który spotkał Paula Valéry'ego co najmniej trzy razy. Najpierw w 1924 roku w Wiedniu, na kongresie, później w Warszawie, a po roku w Paryżu. Niestety, tylko to trzecie spotkanie utkwiło w pamięci autora, który spisując swoje wspomnienia, pomylił nawet datę wizyty. Być może dlatego, że dopiero w Paryżu zasiadł do stołu razem z wielkim poetą francuskim i miał wreszcie okazję zadać mu kilka osobistych pytań. Jak się przy tym spisał? Chyba dość problematycznie. Zdołał wprawdzie wydobyć od swego rozmówcy otwartą deklarację, iż poezja nie jest właściwie literaturą, podobnie jak nie jest muzyką, lecz z drugiej strony, „ma w sobie pewne cechy muzyki i literatury”³⁸. Jednak wnikliwy czytelnik, znający poezje i utwory prozą, a także komentarze do dzieł poety, nie odkryje w tej relacji niczego nowego.

³⁷ Tamże, s. 66.

³⁸ L.H. Morstin, *Spotkania z ludźmi*, Kraków 1957, s. 213.

Morstin pragnął bowiem usłyszeć w obecności świadków to wszystko, co na dobrą sprawę mógł przeczytać w esejach i artykułach twórcy *Monsieur Teste*. A tymczasem Valéry wolałby dowiedzieć się, jakie wrażenie zostawił w Polsce. Dialog zakończył się więc fiaskiem: „ciągle nawracałem do rozmowy o poezji, a on ciągle od niej odbiegał”³⁹. Czy to dziwne? Czy tak trudno zrozumieć, że literacki celebryta chciałby pozwolić sobie – bodaj przy posiłku, nawet proszonym obiedzie czy uroczystej kolacji – na odrobinę prywatności zamiast powtarzać to wszystko, co mówi się i tak w wywiadach i na odczytach? Zmarnowawszy niepowtarzalną okazję, Morstin kończy wspomnienie cytatem... Z publikacji swojego rozmówcy, oczywiście...

Jakkolwiek Paul Valéry nie był poetą salonowym, to przyznać trzeba, że należał do osobistości widzianych jak najlepiej nie tylko w paryskich salonach. Z tego powodu wywoływał podziw połączony z zazdrością. Czy światowe życie istotnie zaszkodziło jego twórczości, która – gdyby był mniej – okazałaby się może jeszcze bogatsza, doprawdy trudno powiedzieć. A jeśli nawet tak, to czy zainteresowałaby się nią kapryśna paryska publiczność, z której opinią liczyły się wówczas elity intelektualne całej Europy? Zacytujmy może w tym miejscu Jana Lechońa, a więc poetę, który od towarzystwa nigdy nie stronił: „Gide gdzieś w swoim dzienniku użala się nad Valérym, który laził wszędzie, gdzie go proszono (aż wreszcie opatrzył się paryskim snobom). Nieprawda, że takie życie nie przeszkadza twórczości. Można mieć okresy chodzenia po ludziach, ale nie wierzę, żeby nałogowy gaduła salonowy w końcu się nie wyjął”⁴⁰.

Zofia Nałkowska była jesienią 1936 roku zbyt zajęta, by odnotować w *Dziennikach* więcej szczegółów związanych z wizytą francuskiego poety. Jak zawsze, absorbowano ją wiele spraw naraz: kłopoty osobiste, uciążliwość dnia codziennego, trudne do zaakceptowania przyzwyczajenia partnera, obowiązki wynikające z pełnienia rozmaitych funkcji, bieżące wypadki, na które trzeba było zareagować: „Tak tedy dzieje się od wewnątrz. A z zewnątrz: Komisje WRiOP, posiedzenia Akademii, przyjęcia dla Valéry’ego, uroczyste posiedzenia doroczne, zaproszenia, sobotnie zebrania «Studia» w Café Clubie, kuszące spacerów w słońcu po bezlistnych Łazienkach [...] Poza tym dziejący się świat – nędza, bezrobotni, uroczystości państwowe, afery prasowe i literackie – i Hiszpania, Hiszpania. Ta wojna, od szeregu dni walki o sam Madryt, intensywność i zawziętość śmiertelna”⁴¹.

A jednak do spotkania z potencjalnym noblistą doszło. Musiało dojść. Zofii Nałkowskiej nie mogło przecież zabraknąć podczas takiego głośnego wydarzenia: „[...] myślę o odczycie Ingardena, o jednej rozmowie z Valérym w Ambasadzie, nawet o odczycie Łaszowskiego w Związku. Czytam”⁴².

³⁹ Tamże, s. 215.

⁴⁰ J. Lechoń, *Dziennik*, t. 1, Warszawa 1992, s. 163.

⁴¹ Z. Nałkowska, *Dzienniki 1930–1939*, oprac. H. Kirchner, t. 4, cz. 2, Warszawa 1988, s. 155.

⁴² Tamże.

Już po wojnie do warszawskiej wizyty powrócił Tadeusz Breza w błyskotliwym eseju *Podróż do kresu światłości*, opatrzonym datą 1947. Jest to jeden z najlepszych i do dziś najżywszych tekstów napisanych po polsku, poświęconych francuskiemu poecie. Jego wartość wynika również z pewnych może nazbyt śmiałych paradoksów, pozwalających na przykład zestawiać pisarzy tak odmiennych jak Paul Valéry i Louis-Ferdinand Céline. To przecież dwa bieguny literatury francuskiej, z jednej strony – klasycystyczna elegancja, z drugiej – najbardziej brutalna prawda życia. Dwa światy, dwa języki, dwie estetyki. Światło i mrok, rozum i szaleństwo, poetycki racjonalizm i najczarniejszy pesymizm. Wojna nadała temu zestawieniu nową treść: Valéry funkcjonował jako symbol oporu, Céline – wstydlivej dla Francuzów kolaboracji. A więc same różnice, przeciwieństwa, dysonanse. A jednak... „Valéry gorszył się Céline’em. Byli biegunowo różni! Ale kiedy sobie przypominam, jak podczas swego warszawskiego pobytu powiedział o autorze *Podróży do kresu nocy*: «To jest człowiek, który stoczył się w błoto w ostatecznej konsekwencji pewnego typu kultury, budowanej na bogactwie osobistych wrażeń, bez oglądania się na drugich» – przychodzi mi na myśl, że choć się tak daleko rozbiegli, wyruszyli z jednego punktu. Kultu swego «wspaniałego ja». Tylko że Valéry, konstytucjonalnie inny, stoczył się inaczej. W chmury!”⁴³

Breza upraszczał, ale czynił to niezmiernie efektownie, jakby z góry zachęcając do polemiki. Valéry go fascynował, ale miał chyba wrażenie, że po straszliwych doświadczeniach wojennych stworzone przez francuskiego artystę laboratorium poetyckie może okazać się nieco anachroniczne. A otoczony powszechną infamią buntownik Céline otwierał mimo wszystko jakąś drogę. Autor *Adama Grywałda* i *Białej laski* może by z niej skorzystał, twórca *Nieba i ziemi* oraz *Spizowej bramy* był bez szans...

Dostojny gość wyjeżdżał z Warszawy zadowolony, a tuż przed podróżą do Krakowa, gdzie miał przedstawić oryginalną interpretację melodramatu jako obiecującego gatunku literackiego, udzielił wywiadu wysłannikowi „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”. Pytany o wrażenia z pobytu, odparł z kurtuazją: „Byłem tu zaledwie jeden dzień i widziałem tyle czarujących osób, że nic dziwnego, iż nic [więcej] już ujrzeć nie zdołałem”⁴⁴. Przedstawiciel polskich mediów musiał oczywiście zapytać przybysza z Zachodu o znajomość naszej kultury, ale otrzymał bardzo powściągliwą odpowiedź. O literaturze polskiej Valéry wypowiadać się nie chciał: „Nic nie mogę o niej sądzić, ponieważ jej nie znam. Nie dlatego, abym jej poznawać nie chciał, ale dlatego, że nie uznaję przekładów. [...] Poezja jest tworem języka i właśnie tylko tego, w którym jest napisana”⁴⁵.

Dysponujemy jeszcze jedną polską relacją, córki Bronisławy Ostrowskiej, w owym czasie świeżo poślubionej mężatki, która poznała Paula Valéry’ego znacznie wcześniej,

⁴³ T. Breza, *Nelly. O kolegach i o sobie*, Warszawa 1972, s. 160.

⁴⁴ *Jak rozumie melodramat Paul Valéry*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1936, nr 304.

⁴⁵ Tamże.

w okolicznościach mniej oficjalnych, za pośrednictwem jego brata, dziekana wydziału prawa uniwersytetu w Montpellier. Goszcząca we Francji Polka, młoda kandydatka na artystkę, chciała chyba spotkać postać bardziej pomnikową, dostojną, pełną powagi. A tymczasem: „Był to szczupły delikatny pan. Wraciał wtedy z Belgii. Opowiadał, jak przyjmowała go królowa belgijska Elżbieta, pokazywał, ile to kroków wyszła mu naprzeciw, był bardzo przejęty tą wizytą. Potem mówiło się o wydaniach jego dzieł, istotnie przepięknych, oglądało się niektóre, będące w posiadaniu profesorstwa. Na specjalnym papierze przypominam sobie jakieś zawrotnie wyszukane wydanie *Cimetière marin*. Była też mowa o niezwykle wysokich cenach i ograniczonych nakładach tych książek, co widocznie zadowalało autora. W ogóle wynieśliśmy dziwne wrażenie z tego spotkania. Niezwykłej kultury i wykwintu, a jednocześnie jakiejś wyniosłej pozy i snobizmu”⁴⁶.

Z tego epizodu, tylko po części „warszawskiego”, można wysnuć co najmniej dwa wnioski, może niezbyt istotne dla historyka literatury⁴⁷. Po pierwsze, dla Paula Valéry określenie poezji jako „święta intelektu” nie było tylko frazesem wymyślonym na użytek krytyki literackiej, następnie podchwytywanym przez dziennikarzy piszących o wydarzeniach kulturalnych. Po drugie, zachowując się w ten sposób, autor *Monsieur Teste* dawał chyba dowody dyskretnego poczucia humoru, które dostrzec mógł bardziej bystry obserwator. I jeszcze jedno: snobizm, którego tak często wstydzą się Polacy, przez całe wieki towarzyszył kulturze europejskiej, szczególnie rzecz jasna francuskiej. Czy potrafilibyśmy sobie wyobrazić prozę Marcela Prousta albo twórczość Rainera Marii Rilkego bez jakże subtelnego snobizmu?

Paul Valéry in Warsaw

Paul Valéry (1871-1945) was considered in the 1930s one of the greatest French poet and essayist. He was the author of the famous poems: *La Jeune Parque* (The Young Fate) and *Le Cimetiere marin* (The Graveyard by the Sea). Many times in different situations he spoke very highly of Poland and Poles. Wednesday, October 28th 1936, Valéry arrived in Warsaw. He delivered two lectures during his brief stay. They met with great interest, they were in the papers, they have been mentioned by Polish writers: Waclaw Grubiński, Zofia Nałkowska, Tadeusz Breza. Also, Czesław Miłosz and Ludwik Hieronim Morstin have written about meetings with Paul Valéry. Poet`s visit, although very short, was a significant event in Polish cultural life.

Key words: Paul Valéry, Polish literature, Warsaw

⁴⁶ H. Ostrowska-Grabska, *Bric à brac. 1848-1939*, Warszawa 1978, s. 330.

⁴⁷ Dla ścisłości zaznaczmy jeszcze, że Valéry gościł w Brukseli z okazji międzynarodowej konferencji i 17 lutego 1928 roku został rzeczywiście przyjęty w pałacu królewskim w Laeken. Rozmawiał z królową Elżbietą o poezji i muzyce, o Verhaerenie i Wagnerze. Zob. A. Rouart-Valéry, *Introduction biographique* [w:] P. Valéry, *Oeuvres*, wyd. J. Hytier, t. 1, Paris 1957, s. 52.

